GLOBALNIE · ANALIZA

PODSUMOWANIE DEBATY „WOJNA NA UKRAINIE – PERSPEKTYWY NA 2023 R.”

Filip Dąb-Mirowski · 30 grudnia 2022



W dniu 16 grudnia 2022 odbyła się debata z udziałem eksperta ds. bezpieczeństwa Artura Micka, analityka i redaktora Nowego Ładu Michała Nowaka oraz redaktora portalu Defence24 Bartłomieja Wypartowicza. Miałem przyjemność poprowadzić ją w roli moderatora, z czego chciałbym zdać Państwu relację. Tematem rozmowy była wojna na Ukrainie i jej perspektywy w 2023 r.

Przypomnijmy wydarzenia prowadzące do nowego etapu rosyjskiej agresji, a szczególnie ostrzegawczą wizyta Dyrektor Wywiadu Narodowego USA Avril Haines w listopadzie 2021 r. w Warszawie. To właśnie wtedy polski rząd został ostrzeżony o zbliżającej się agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Krótko po tym spotkaniu premier Mateusz Morawiecki, ale też m.in. minister Mariusz Błaszczak, podjęli wzmożoną aktywność dyplomatyczną zmierzającą do konsolidacji sojuszników wobec nadchodzącego zagrożenia.

CZYTAJ TAKŻE: Ukazał się 27. numer „Polityki Narodowej”

Kryzys na granicy polsko-białoruskiej

Artur Micek jako żołnierz Wojsk Obrony Terytorialnej pełnił służbę na polsko-białoruskiej granicy podczas kryzysu migracyjnego. W jego ocenie, jeśli jeszcze we wrześniu można było traktować białorusko-rosyjskie działania jako nową formę ataku hybrydowego, o tyle w listopadzie nie można już było mieć żad-

nych wątpliwości, że jest to przygotowanie do wojny. Informacje przekazane przez Amerykanów były więc w pełni wiarygodne.

Kryzys graniczny stanowił formę ostrzeżenia skierowanego do NATO. Działania te miały podkreślić wagę ultimatum złożonego przez rosyjską dyplomację w grudniu, kiedy to zażądano wycofania się Sojuszu na linię Łaby, czyli wrócenia do sytuacji sprzed decyzji o rozszerzeniu paktu w 1997 r. Złożono je formalnie w chwili, gdy przygotowania wojskowe do nowej inwazji były już na ukończeniu. Artur Micek nie zgadza się z tezą, że wpuszczenie grup migrantów doprowadziłoby do destabilizacji wewnętrznej Polski i państw bałtyckich. Skłania się ku poglądowi, że większe znaczenie miał aspekt polityczny – próba skłócenia Warszawy z zachodnimi sojusznikami.

W opinii Michała Nowaka aspekt polityczny był ważny, ale nie przyniósł spodziewanych przez władze białoruskie efektów. Bruksela wspierała Warszawę, nie wywierając żadnego nacisku, aby otworzyć granicę. Destabilizacja wewnętrzna Polski była jednym z podstawowych założeń operacji i odniosła pewne powodzenie. Na poparcie tezy Nowak wspomniał o zachowaniu polskich polityków na granicy i medialnej atmosferze, jaka wytworzyła się wokół kryzysu. Gdyby migranci zostali wpuszczeni, białoruska operacja uległaby znacznemu nasileniu, a sytuacja uległa dalszej eskalacji. Wtedy presja nie dotyczyłaby kilku, a kilkudziesięciu tysięcy migrantów prących na granicę. Co więcej, aktywne przeciwdziałanie celom operacji doprowadziło do skonsolidowania współpracy Polski z państwami bałtyckimi oraz Unią Europejską.

> Kwestią bezsporną jest fakt, że operacja na polsko-białoruskim pograniczu była wstępem do rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Zdestabilizowana Polska, skłócona z sąsiadami i Brukselą, nie mogłaby tak skutecznie pomagać zaatakowanej Ukrainie.

Można więc dostrzec nieprzerwany związek przyczynowo-skutkowy każący sądzić, że prędzej czy później musiało dojść pełnego rozwinięcia konfliktu. Pytanie, czy władze w Kijowie miały tego pełną świadomość.

Nie wszyscy sojusznicy bowiem wierzyli w amerykańskie ostrzeżenia. Wojna w obserwowanej skali miała nie wybuchnąć, gdyż wydawała się zbyt nieracjonalna. Także z samej Ukrainy płynęły głosy wzywające Waszyngton do przedstawienia konkretnych dowodów na nieuchronność agresji. Przykładem takiego sceptycyzmu może być fakt znacznego opóźnienia decyzji o ogłoszeniu mobilizacji. Jej odwlekanie, a także tonująca nastroje narracja, mogły być jednak celowym działaniem Kijowa mającym z jednej strony uspokoić ukraińskie społeczeństwo, a z drugiej nie dać Rosjanom pretekstu do dalszej eskalacji. Niestety ceną tej polityki było przyczynienie się do znacznych rosyjskich postępów na północy i południu kraju w pierwszych godzinach operacji.

CZYTAJ TAKŻE: Inwazja na Ukrainę i kryzys żywnościowy oraz widmo nowej fali migracyjnej do Europy

Reakcja Polski i Zachodu w pierwszych dniach wojny

Polska stanowiła forpocztę pomocy wojskowej dla Ukrainy, a także aktywnie przyczyniła się do złamania

oporu zachodnich sojuszników, którzy na początku nie chcieli zgodzić się na przekazanie obrońcom np. czołgów lub artylerii. Gdyby już wtedy wyrazili zgodę, obraz pierwszych miesięcy wojny mógł wyglądać inaczej. Zachód nie do końca zdał egzamin w tym okresie.

Polska wraz z kilkoma innymi państwami spotkała się w swoich działaniach ze sceptycyzmem i krytyką sojuszników nadal widzących możliwość podjęcia negocjacji. Bardzo istotnym elementem polskiej pomocy było natychmiastowe przesłanie znacznych zapasów posowieckiej amunicji, a następnie ciężkiego sprzętu wojskowego, którego liczbę można oszacować na łącznie ok. 1500 pojazdów. Bez tej amunicji Ukraińcy nie byliby w stanie podtrzymać efektywności swojej artylerii. W tym momencie warto podkreślić, że jak pokazała praktyka, ostrzał artyleryjski stanowił dla obydwu stron podstawowe narzędzia budowania przewagi na polu bitwy.

Czy zatem Zachód pomaga już dzisiaj w sposób wystarczający? Odpowiedź brzmi: Na pół gwizdka.

> Sytuacja wygląda różnie, zależnie od danego państwa. Gdyby liczyć przekazaną pomoc według potencjału, jakim dysponuje konkretny kraj, to najwięcej oddała Litwa, podczas gdy Amerykanie przesłali jedynie niewielkich procent swoich zasobów. Takie podejście Waszyngtonu ma jednak swoje uzasadnienie.

W ocenie należy uwzględnić fakt, iż USA mając globalne interesy musi uważnie gospodarować zasobami, tak by nie osłabiać swojego potencjału w innych rejonach świata. Mimo, że mogłyby dawać więcej, nie znaczy to, że jest to sytuacja zupełnie zero-jedynkowa. O ile oczekiwania ws. zwiększenia amerykańskiej pomocy są zasadne, o tyle bardzo istotnym wsparciem są szkolenia wojskowe, a także wywiad i rozpoznanie, jakie na bieżąco jest przekazywane Ukrainie przez Zachód. Oba te elementy mają istotny wpływ na przebieg wojny i jej perspektywy. Obecna pomoc wygląda więc dużo lepiej niż w pierwszych dniach wojny.

CZYTAJ TAKŻE: Militaryzacja narodu. Propozycje i rozważania

Najbliższe tygodnie wojny

Zapytałem naszych gości o scenariusze, w kierunku których zmierzać będzie konflikt w następnych kilkunastu tygodniach. Która strona pierwsza przejdzie do wznowienia operacji ofensywnych, Ukraińcy czy Rosjanie? I czy będzie to w zimie czy na wiosnę? A jeśli tak, to gdzie?

Jak zauważył Michał Nowak, w chwili prowadzenia naszej rozmowy to Rosjanie nacierali w Bachmucie. Jeśli nie po to, by odnieść upragniony sukces w Donbasie, to przynajmniej w celu osłabienia ofensywnego potencjału sił ukraińskich.

Dla kontekstu należy nakreślić nieco szerszy obraz sytuacji. Z tego co wiemy ze słów gen. W. Załużnego, Ukraińcy zamierzają w najbliższym czasie ruszyć z kontrofensywą, czemu na przeszkodzie stoi pogoda. Jest zbyt ciepło, by prowadzić operację zaczepną przy użyciu ciężkiego sprzętu, brygad zmechanizowano-pancernych, które nie są w stanie poruszać się po pokrytych błotem ukraińskich stepach. Konieczny jest solidny mróz, który zwiąże glebę i pozwoli wojsku na stosowanie manewru.

Jeśli zaś chodzi o kierunki działań, redaktor Nowak za najbardziej prawdopodobny uważa ukraiński atak przeprowadzony na południu, w rejonie obwodu zaporoskiego, którego celem będzie przecięcie korytarza lądowego z Krymu do Federacji Rosyjskiej. Gdyby do niego doszło, byłby to duży sukces wojskowy i wizerunkowy Ukraińców oraz strategiczna porażka Rosjan.

– Takie rozstrzygnięcie miałoby bardzo duże znaczenie w kontekście zakończenia wojny na lepszych dla Kijowa warunkach. Tymczasem atak w rejonie Kreminna-Swatowe, na północnym-wschodzie kraju, nie dałby równie dobrego efektu propagandowego. Ponadto, teren jest tam trudniejszy i lepiej ufortyfikowany przez Rosjan, wobec czego prowadzenie większej operacji zaczepnej niesie ryzyko porażki, czego ewentualne zyski nie kompensują – opowiadał ekspert.

Nowak uważa, że sukces na polu walki jest bezpośrednio skorelowany z poziomem wsparcia płynącego z Zachodu. Im lepiej radzą sobie wojska ukraińskie, tym ta pomoc jest większa. Z drugiej strony, Rosjanie mogliby rozpocząć swoje działania ofensywne najwcześniej na wiosnę.

Artur Micek wyraża pogląd, że grudzień i początek stycznia upłynie jedynie na działaniach na linii Swatowe-Kreminna. Zajęcie tej linii ma umożliwić przerzucenie dodatkowych sił ukraińskich na południe, bez dalszego ataku w kierunku Starobielska. Podobnie jak Nowak przyznaje, że obszar Zaporoża jest kluczowy dla dalszych losów wojny. Zaznacza jednak, że mało prawdopodobne jest szturmowanie miast takich jak Melitopol czy Berdiańsk przez siły ukraińskie.

Jego zdaniem, ofensywa skieruje się w przestrzeń pomiędzy większymi ośrodkami miejskimi, po to by jak najgłębiej przesunąć linię frontu i uchwycić ogniem artylerii szlaki komunikacyjne rosyjskiej armii. Takie działanie efektywnie przetnie korytarz, bez konieczności zajęcia całości obszaru.

Zaznacza, że osiągnięcie tego celu nie będzie łatwe. Rosja ma nadal duży potencjał ofensywny, oraz większe zdolności do uzupełniania strat jeśli chodzi o siłę żywą. Ukraińska ofensywa może nastąpić najwcześniej w połowie stycznia, natomiast jej postępy polegać będą na punktowym wykorzystaniu słabości przeciwnika, poprzez skierowanie odwodów w miejsce przełamań, a nie ogólnym, frontalnym ataku na całej linii kontaktu, tak jak robią to Rosjanie.

Micek zauważa, że przestudiowanie mapy Zaporoża oraz nałożenie na nią operacji sabotażowych wykonanych przez ukraińskie siły specjalne sugeruje oszczędzanie określonych przepraw mostowych i szlaków komunikacyjnych, właśnie po to, by umożliwić sprawny atak w kierunku Morza Azowskiego. Istotnym parametrem decydującym o powodzeniu operacji jest fakt wyłączenia z użytkowania Mostu Krymskiego, co efektywnie utrudnia zaopatrywanie Krymu.

– Rosjanie nie są w stanie udaremnić kontrataku na Zaporoże, ponieważ skupiają się na obronie linii Swatowe-Kremienna – stwierdza Micek.

Analityk powątpiewa także w możliwość zajęcia Bachmutu przez siły rosyjskie z uwagi na bardzo dobre ufortyfikowanie tego terenu przez obrońców. Ewentualny upadek Bachmutu mógłby nastąpić najwcześniej w połowie stycznia, jeśli Rosjanom uda się okrążyć miejscowość od południa i północy, poprzez zajęcie pomniejszych miejscowości.

Bartłomiej Wypartowicz, inaczej niż poprzednicy, jest zdania, że w najbliższym czasie to Rosjanie odzyskają inicjatywę na froncie, wykonując dużą, wielowektorową ofensywę w terminie od końca stycz-

nia do połowy lutego, zależnie od warunków pogodowych. W jego ocenie prowadzona byłaby równolegle z części terenów Białorusi oraz rosyjskich obwodów briańskiego, kurskiego i biełgorodzkiego. W tym samym czasie siły rosyjskie wycofane wcześniej z Chersonia, a zgromadzone pod Melitopolem, ruszą na północ, w kierunku na miasto Zaporoże, a kolejne uderzenie pomocnicze wyjdzie z Ługańska, przez umocnienia w Popasnej i dalej na zachód z zadaniem zajęcia całości Donbasu.

Argumentem, który według niego przemawia za takim scenariuszem, jest fakt zgromadzenia przynajmniej dwustu tysięcy zmobilizowanych Rosjan, którzy nadal odbywają szkolenia. Co więcej w jego opinii gospodarka rosyjska zachowuje jeszcze potencjał i jest w stanie dostarczać armii sprzęt wojskowy, nawet jeśli nie jest on najwyższej jakości. Kreml posiada bowiem rezerwy produkcyjne oraz magazyny z posowieckim wyposażeniem. Będzie także mobilizować kolejnych poborowych.

– Putin nie ma wyjścia, ponieważ wojna nie toczy się w korzystny dla Rosjan sposób, stąd tak duża skala ataku będzie desperacką próbą odwrócenia sytuacji – przekonuje Wypartowicz.

Zwraca uwagę, że Ukraińcy są absorbowani przez powtarzające się ataki rakietowe na infrastrukturę energetyczną, co dodatkowo utrudnia im przygotowania do własnych działań zaczepnych. Póki pogoda jest w miarę łagodna, sytuacja humanitarna nie jest tragiczna, ale może się pogorszyć razem ze spadkiem temperatury.

Mimo mało korzystnej dla Ukraińców prognozy i przejęcia inicjatywy przez Rosjan, Micek nie wierzy w powodzenie ich planów. Uważa, że mimo skali opisana operacja poniesie w ostatecznym rozrachunku porażkę.

Zapytany o to, co Polska i Zachód mogą zrobić, aby pomóc Ukrainie i nie dopuścić do jej przegranej, wskazał na potrzebę dostarczenia rakiet dalekiego zasięgu oraz konieczność przezbrojenia Ukraińców na sprzęt zachodniej proweniencji. Uważa, że Zachód zainwestował już tak wiele w Ukrainę, iż nie pozwoli na jej przegraną. Zanim jednak przekazana zostanie większa ilość zachodniego sprzętu, należy całkowicie opróżnić magazyny i wyposażenie jednostek z produktów pochodzenia sowieckiego, wliczając w to czołgi i samoloty. Sprzęt ten i tak nie ma przed sobą zbyt długiej przyszłości, stąd Polska może korzystnie „pozbyć się" go bez większego ryzyka. Zdaniem Micka naszemu państwu w najbliższym czasie nie grozi bezpośrednia wojna.

Micek zwraca też uwagę na inny aspekt. Ukraińska armia powinna być pilnie przestawiona na zachodnie standardy logistyczne, to jest na system oparty o palety, co znacznie usprawnia przewóz materiałów i ich dystrybucję. Szczególnie, że dysponuje konglomeratem różnego rodzaju sprzętu i amunicji przekazywanej jej z bardzo różnych źródeł, co przypomina nieco sytuację polskiej armii podczas wojny polsko-bolszewickiej, a to wymaga bardzo sprawnej logistyki.

> Wszyscy eksperci zgodnie wykluczają scenariusz, w którym żołnierze z Polski lub któregokolwiek kraju trzeciego mogliby wziąć bezpośredni udział w wojnie, czy to na terenie Ukrainy czy Białorusi. Unia Europejska i NATO chcą uniknąć bezpośredniego starcia z Federacją Rosyjską. Jedyną okolicznością, w której mogłoby dojść do takiego starcia, jest ewentualność rosyjskiego ataku na siły Sojuszu, co jest obecnie skrajnie mało prawdopodobne.

Zachód nie może pozwolić na ukraińską przegraną i, jak spodziewa się Michał Nowak, w 2023 r. jeszcze zwiększy pomoc wojskową, w tym prawdopodobnie przekaże samoloty F-16. Natomiast całkowita kapitulacja Rosjan i odzyskanie całości utraconych ziem przez Ukraińców są na tym etapie bardzo mało prawdopodobne. Ukraińcy nie posiadają sił wystarczających do odzyskania Krymu i wschodniego Donbasu.

Co więcej, zniszczenia tych terenów oraz antyukraińskie nastawienie lokalnej ludności, wzmacniane przez lata rosyjskiej propagandy, czynią odzyskanie ich mało opłacalnym. Ewentualna reintegracja stanowiłaby ogromne wyzwanie polityczne, gospodarcze i społeczne, mogące mieć negatywny wpływ na resztę kraju.

Scenariusze końca wojny

W ujęciu strategicznym Federacja Rosyjska wojnę już przegrała. Eksperci rozważali tezę, w której to ostateczne negocjacje zostają podjęte po załamaniu się kolejne rosyjskiej ofensywy, przy jednoczesnym odzyskaniu przez Ukraińcy południowych obwodów kraju.

Bartłomiej Wypartowicz wyraża pogląd, że konflikt zakończy się odbiciem południa i podejściem sił ukraińskich w kierunku Krymu. W rezultacie półwysep zostanie odzyskany nawet bez walki, natomiast Donbas, jako niepotrzebny Ukrainie i zniszczony, pozostanie pod kontrolą Federacji Rosyjskiej.

Artur Micek jest bardziej ostrożny, zwracając uwagę na decydujący czynnik, jakim jest ukraińska taktyka uzależniająca kontynuowanie operacji od umiejętnego gospodarowania życiem i zdrowiem żołnierzy. – Brak skłonności do rzucania wszystkich sił na trudne odcinki może komplikować omawiane zadanie. Chyba, że dowództwo faktycznie zdecyduje się na zmasowane uderzenie na jednym tylko odcinku, po to by zapewnić strategiczne zwycięstwo stronie ukraińskiej – spekuluje.

Zdaniem Michała Nowaka Ukraińcy będą musieli zdecydować się na zmianę dotychczasowej taktyki, ale na to mogą liczyć Rosjanie. Istnieje szansa, że rosyjskie dowództwo czeka na ukraińskie uderzenie na południu, które zamierza skrwawić, a dopiero po jego niepowodzeniu ruszy z własnym kontrnatarciem, także na innych kierunkach. Jednocześnie, Nowak nie wierzy w scenariusz rozpoczęcia ataku z terenów Białorusi lub w kierunku na Charków.

Nowak powątpiewa, żeby Rosjanie mogli pogodzić się z utratą Krymu, a w każdym razie nie widzi na to szansy bez uprzedniego stoczenia ciężkich walk o półwysep. Uważa za prawdopodobne powodzenie ukraińskiego natarcia na południu, choć trudno oszacować szanse na samo wkroczenie na Krym. W jego ocenie obie strony dążą obecnie do uzyskania jak największej kontroli nad południowymi i wschodnimi terenami Ukrainy, aby zachować jak najlepszą pozycję wyjściową do negocjacji, które podjęte zostaną w połowie 2023 r.

Wykluczony jest scenariusz, w którym którakolwiek ze stron odniesie całkowite zwycięstwo w wojnie. Według Nowaka najbardziej prawdopodobne jest osiągnięcie „zgniłego kompromisu", warunków rozejmu, które nie będą dla nikogo satysfakcjonujące. Argumentuje, że wojna nie zakończy się, dopóki obie strony nie wykorzystają do końca swojego potencjału, ponieważ wierzą w osiągnięcie sukcesu. Oddanie Donbasu nie wydaje się prawdopodobne w ujęciu poglądów społecznych Ukraińców. W jego opinii rząd w Kijowie miałby problem z argumentacją dopuszczającą zrzeczenie się tego terenu na rzecz Federacji Rosyjskiej.

Z kolei Bartłomiej Wypartowicz dopuszcza sytuację, w której Rosja kończy wojnę bez żadnych warunków wstępnych, ponieważ żaden z wyznaczonych celów operacji nie został osiągnięty. Przeciwnie: demilitaryzacja doprowadziła do militaryzacji, wycofanie się NATO doprowadziło do jego poszerzenia o Szwecję i Finlandię i możliwego morskiego odcięcia Kaliningradu. Wobec tego Moskwa może po prostu zachować wschodni Donbas, redukując cele do minimum, ponieważ żaden z pierwotnie wyznaczonych nie jest już możliwy do osiągnięcia.

Możliwość wewnętrznej destabilizacji Federacji Rosyjskiej w obliczu porażki

Już teraz rosyjska propaganda zmieniła narrację, podmieniając głównego przeciwnika z Ukraińców na siły NATO. Dla Rosjan przegrana z całym Zachodem jest bowiem mniej kompromitująca narracyjnie, niż z traktowanymi z wyższością Ukraińcami. Ponadto nawet jeśli siły rosyjskie utracą Zaporoże, nadal mogą budować wrażenie, że mimo wszystko odniosły sukces w obronie Krymu. Dotychczasowa praktyka pokazuje, że rosyjskie społeczeństwo pozostaje bardzo podatne na rodzimą propagandę, niezależnie od tego, jak bardzo niedorzeczna nam się wydaje.

> Rosjanie prawdopodobnie utrzymają jakąś część Ukrainy, co posłuży za punkt wyjścia do przekonania rosyjskiego społeczeństwa o ogromnym zwycięstwie w wojnie z Zachodem. Co nie oznacza, że mimo względnej stabilności społecznej nie dojdzie do głębokich roszad politycznych w kremlowskich strukturach władzy. W tym kontekście wątpliwe staje się utrzymanie się Władimira Putina na stanowisku.

Istnieją dwa scenariusze, w których zmiany na szczytach Kremla mogłyby okazać się dla nas niekorzystne. Jeden to przypadek, w którym rządy przejmuje ktoś nawet bardziej konfrontacyjny niż Putin, na przykład przedstawiciel resortów siłowych. Drugi – to gdy w roli przywódcy zostaje osadzony „pseudodemokrata", którego zadanie polegać będzie jedynie na „zmiękczeniu" postawy Zachodu, choć nie przyniesie rzeczywistych zmian w neoimperialnej polityce kraju.

Niezależnie od wydarzeń w samej Federacji Rosyjskiej, już w tej chwili możemy obserwować erozję jej wpływów w pograniczu, od Azji Środkowej przez Kaukaz po Europę. Król jest nagi, jak skwitował Michał Nowak, przywołując przykład atakowanej przez Azerbejdżan Armenii, która mimo licznych próśb nie doczekała się rosyjskiej pomocy. Tam, gdzie Rosja miała rozbudowane wpływy, tam zaczęła je tracić.

Każdy inny efekt wojny poza zdecydowanym zwycięstwem Rosji w wojnie z Ukrainą zinterpretowany zostanie przez inne państwa jako jej wielka porażka. W związku z tym pojawią się inni aktorzy grający o te wpływy, a cześć krajów na pewno obróci się ku innym biegunom, czy to Azji, czy to Zachodowi.

Z pewnością potencjał wojskowy Europy Środkowo-Wschodniej uległ wzmocnieniu. Państwa wschodniej flanki dozbroiły się, a ich znaczenie wzrosło, co jest niekorzystne dla Federacji Rosyjskiej.

CZYTAJ TAKŻE: Pokoju szybko nie będzie

Przyszłość Białorusi

Do tej pory Białoruś próbowała zachować równowagę między wschodem a zachodem. Jednak balanso-

wanie to już przeszłość. Prezydent Aleksander Łukaszenka gra o resztki swojej niezależności, ponieważ dopuścił do ataku Ukrainy z terytorium Białorusi, stając się tym samym współwinnym agresji i sojusznikiem Rosji.

Zdaniem Artura Micka największym wyzwaniem dla Zachodu w 2023 r. będzie nie rozstrzygnięcie wojny na Ukrainie, tylko udaremnienie wchłonięcia Białorusi przez Rosję. Nie jest jasne, czy obserwowane ruchy wojsk rosyjskich przemieszczających siły na białoruskie poligony ma służyć przygotowaniu do ataku, czy raczej podporządkowaniu sąsiedniego kraju.

Swietłana Cichanouska wyraźnie nie spełniła oczekiwań i nie doprowadziła do pokojowych zmian na Białorusi. Jak uważa Michał Nowak, prawdopodobna, choć nie przesądzona, wydaje się próba zbrojnego powstania, prowadzonego siłami białoruskiego pułku im. K. Kalinowskiego walczącego w tej chwili na Ukrainie, którą wsparłyby Ukraina, Polska oraz państwa Zachodu, ale bez bezpośredniego zaangażowania sił wojskowych.

Artur Micek jest sceptyczny wobec perspektywy wybuchu wojny domowej. Według niego jest bardziej prawdopodobne, że Moskwa skutecznie przejmie kontrolę nad Mińskiem bez walki, co skompensuje porażkę Kremla na Ukrainie. Z tym nie zgadza się Nowak twierdząc, że skłonność Białorusinów do protestów jest niebezpieczna dla stabilności politycznej w Federacji Rosyjskiej, stąd potrzeba jej siłowego kontrolowania.

Z tymi opiniami nie do końca zgadza się Bartłomiej Wypartowicz, którego zdaniem nie dojdzie do całkowitego wchłonięcia Białorusi przez Federację Rosyjską. Ustanowienie ZBiR i konsolidacja w ramach tego istniejącego już formatu jest wystarczające. Dzięki temu uniknie się też większych protestów Białorusinów przeciwko rosnącemu uzależnieniu od Rosji. Wypartowicz zachowuje sceptycyzm wobec możliwości zachowania przez Mińsk większej niezależności, jako że Aleksander Łukaszenka pozbawił się po 24 lutego możliwości dalszego manewru, mimo że nadal próbuje zachować resztki niezależności. Jego obrócenie się na Zachód mogło się udać jeszcze do czasu wybuchu powyborczych protestów w sierpniu 2020 r., natomiast dzisiaj dyktator całkowicie polega na wsparciu Kremla. Paradoksalnie walka Białorusinów o niepodległość, spowodowała, że jest ona jeszcze bardziej zagrożona.

OGLĄDAJ TAKŻE: Wojna na Ukrainie a transformacja energetyczna Polski. Debata Nowego Ładu

Jakie działania powinna podjąć Polska w najbliższej perspektywie?

Trwająca rozbudowa potencjału militarnego powinna być kontynuowana przez przyszły rząd. Polityka ta wpływa korzystnie na bezpieczeństwo Polaków oraz buduje wśród naszych partnerów w Europie Środkowo-Wschodniej przekonanie, że Polska będzie pomagać w ich obronie. Warszawa powinna budować politykę konsolidującą nasz region w oparciu o powyższy schemat, a jej elementem musi być też pomoc Ukrainie.

Polska musi być nieformalnym gwarantem bezpieczeństwa i wsparciem dla Kijowa. Nie chodzi o sformalizowany, dwustronny sojusz wojskowy między państwami, tylko o dołożenie wszelkich starań w dążeniu do zabezpieczenia naszego sąsiada, tak poprzez działania bezpośrednie, jak i wpływanie na politykę sojuszników. Istotne jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski w oczach Ukraińców, którzy odczuwają bardzo duże, wielowymiarowe wsparcie polskiego państwa i obywateli. Ten atut należy w przyszłości wykorzystać do zbliżenia między naszymi narodami.

Niekorzystna byłaby rezygnacja z istniejących planów w razie, gdyby obecny konflikt zakończył się zwycięstwem Ukrainy. Ostatnio część środowisk medialnych i polityków wyraziło krytykę wobec ostatnich działań rządu zmierzających do utworzenia pasywnej rezerwy armii. Prawda jest jednak taka, że bieżące szkolenie rezerw ma zasadnicze znaczenie dla kompetencji sił zbrojnych. Być może konieczne będzie przywrócenie ograniczonej formy poboru lub ograniczonych szkoleń dla cywilów po to, by odtworzyć siły zbrojne.

Wojnę wygrywają rezerwy. Tymczasem Polska z roku na rok posiada coraz gorszą jakość rezerw. Bez powszechnych szkoleń nie da się tego trendu odwrócić. W 2022 r. upadła teoria, że nie są nam potrzebne duże siły zbrojne, że nie dojdzie w Europie dużej wojny konwencjonalnej. Zaczynamy budzić się ze snu. Bezpieczeństwo i pokój wymaga ofiar. Ukraińcy płacą krwią, tymczasem u nas kontrowersje wywołuje „danina potu".

Nie możemy sobie pozwolić na przerwanie zbrojeń i nie możemy uciec od szkoleń, ponieważ niezależnie od wszystkiego, Federacja Rosyjską pozostanie dyktaturą, która będzie nam grozić wojną w następnych dekadach. Potrzebni będą Polacy, którzy chcą się bić. Ukraińcy wygrywają na polach bitwy, ponieważ mieli potężne rezerwy i posiadają silną tożsamość narodową.

Nie możemy o tych aspektach zapominać, niezależnie od tego, kto stanowić będzie przyszły rząd. W dobie globalizmu spotykamy się z twierdzeniami, że granice nie mają znaczenia, że żyjemy w przyszłości bez wojen, w jedności. To nieprawda, nic takiego nie ma miejsca. Stąd zbrojenia to za mało, konieczne jest wpływanie na świadomość Polaków, tak by chcieli się o tę Polskę bić. Niezależnie od poglądów politycznych.

CZYTAJ TAKŻE: Kto stoi za aktywistami oskarżającymi Straż Graniczną o rasizm?

Brakuje sprawnej Obrony Cywilnej. Nie odnotowujemy żadnych działań zmierzających do usunięcia tych deficytów. Jako społeczeństwo nie wiemy, gdzie są schrony, nie znamy sygnałów alarmowych i nie jesteśmy przygotowani do zmierzenia się z ewentualnym konfliktem zbrojnym lub podobną sytuacją kryzysową.

Na marginesie dyskusji o aspektach wojskowych warto poruszyć też kwestie gospodarcze. Za podstawę polskiej polityki należy uznać podtrzymanie budowy dywersyfikacji surowcowej i energetycznej oraz w oparciu o nią budowanie niezależności regionu od eksportu z Federacji Rosyjskiej.

Wnioski

Obraz, jaki wyłania się z powyższej dyskusji, mimo czasem gorzkich konkluzji, wydaje się optymistyczny. Choć eksperci różnią się w ocenie dalszego przebiegu działań zbrojnych, pozostają zgodni co do ich końcowego efektu. Za wysoce prawdopodobny uznają scenariusz, w którym w przyszłym roku państwo ukraińskie obroni swoją suwerenność, a wojna zakończy się dla niego korzystnie. Jakkolwiek na ten moment nie ma jednej prognozy co do ostatecznej przynależności Krymu i Donbasu.

Analitycy są zdania, że rosyjskie starania zmierzające do odzyskania inicjatywy i przeprowadzenia kolejnej szerokiej ofensywy, nawet równocześnie z kilku kierunków, prawdopodobnie nie przyniosą spodziewanego efektu pod postacią zmiany niekorzystnego dla Kremla obrazu wojny. Z kolei Ukraińcy nie będą gotowi do podjęcia negocjacji, dopóki nie wykorzystają zgromadzonych sił do kolejnej próby odbicia

utraconego terytorium. Dopiero gdy obie strony zaangażują resztę posiadanego potencjału, perspektywa rzeczywistych negocjacji pokojowych stanie się realna.

Do tego czasu zachodnie wsparcie będzie podtrzymywane, nawet mimo faktu, że z początku nie było ono ani tak duże, ani tak dynamiczne, jak powinno być. Co więcej, wiele wskazuje na to, że w ramach tej pomocy Ukraina otrzyma zachodni sprzęt wojskowy, w tym samoloty F-16. Zanim do tego dojdzie, Polska powinna dopilnować, by Kijów otrzymał cały posowiecki sprzęt krajów NATO, co w obecnych okolicznościach bardzo szybko zwiększy potencjał ukraiński, a jednocześnie nie będzie się łączyło z podwyższonym ryzykiem dla darczyńców.

Inną pozytywną konstatacją jest stwierdzenie, że Polska stała się i pozostanie kluczowym partnerem Ukrainy, a zadaniem naszego kraju będzie wsparcie sąsiada także w czasie, który nastąpi po zakończeniu tej fazy konfliktu. Fakt ten, w połączeniu z rozpoczętą polityką zbrojeniową, doprowadzi do wzrostu regionalnego znaczenia naszego kraju, który stanowić będzie istotnego gwaranta bezpieczeństwa i stabilności Europy Środkowo-Wschodniej.

Nieoczywista jest sytuacja Białorusi. Dużym wyzwaniem będzie udaremnienie jej wcielenia w skład Federacji Rosyjskiej, co może przerodzić się w wojnę domową. Co więcej, wygrana Ukrainy w wojnie nie oznacza, że na Kremlu pojawi się ktoś o demokratycznych zapatrywaniach. Przeciwnie, bardziej prawdopodobne jest dojście do władzy kolejnego przedstawiciela resortów siłowych albo „demokratycznego" figuranta, który nie doprowadzi do zmiany neoimperialnej polityki rosyjskiej.

Końcowy wniosek jest więc taki, że w ujęciu długoterminowym rozgrywka z Federacją Rosyjską o nowy ład dopiero się zaczyna i jeszcze wiele przed nami.

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/podsumowanie-debaty-wojna-na-ukrainie-perspektywy-na-2023-r/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć